

Andrzej Niewiadomski

"O „Kulturze” : wspomnienia i opinie", przygotowali Grażyna Pomian i Krzysztof Pomian, Londyn 1987; "„Kultura” i jej krąg : 1946-1986... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 81/1, 341-349

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przede wszystkim postuluje zmianę optyki, opisywanie tego, co tekst spaja, a więc mechanizmów uspoijniających (a nie wypadków niespójności). Jej zdaniem tekst jest zasadniczo niesamodzielny semantycznie (s. 21), „nie tłumaczy się sam przez siebie” (s. 23), żeby go zrozumieć, trzeba znać kontekst. Wśród szeregu różnych kontekstów najważniejsze są według niej konteksty gatunkowe, a mianowicie poziom gatunków mowy i poziom gatunków literackich. A ponieważ gatunki są tworam konwencjonalnymi, o spójności tekstu decyduje ostatecznie konwencja. Propozycje Marii Indyk są więc zbieżne z tezą Włodzimierza Boleckiego sformułowaną wyraziście w tytule artykułu *Spójność tekstu (literackiego) jest konwencją*⁶.

Można by zapytać, co się dzieje, gdy tekst nie tłumaczy się na tle kontekstu, odbiega od konwencji albo radykalnie z nią zrywa. Jeżeli spójność uznamy za konwencję, to, co niekonwencjonalne, musi być dla odbiorcy niespójne. I na to nie ma rady.

Wnioski, do jakich prowadzą teoretyczne rozważania Marii Indyk, kwestionują więc wyjściową tezę książki, że każdy tekst jest spójny. Myślę, że autorka zweryfikowałaby swoje stanowisko, gdyby wykorzystwała wypowiedzi krytycznoliterackie — refleksje, a także omyłki krytyków są ciekawą i pouczającą lekcją czytania tekstów trudnych, stawiających odbiorcy duże wymagania.

Stojąc na stanowisku, że nie wszystko jest tekstem i nie każdy tekst musi być spójny, sądzę, że można przyjąć zaproponowaną przez Mayenową definicję tekstu spójnego w sensie szerszym (nielingwistycznym). Jedność nadawcy oznaczałaby nie jedność „ja” w ramach modalnych wszystkich zdań tekstu, ale jedność „autora wewnętrznego”, konstytuującego się na poziomie utworu jako całości. (Dodajmy, że właśnie personalna jedność nadawcy w naturalny sposób skłania odbiorcę do traktowania wypowiedzi jako spójnej.) Podobnie rzecz miałaby się z odbiorcą. Jedność odbiorcy należałoby rozumieć jako jednolitą konstrukcję odbiorcy wirtualnego, projektowaną przez tekst. I autor wewnętrzny, i odbiorca wirtualny jako kategorie z zakresu poetyki podlegają procesom konwencjonalizacji i dekonwencjonalizacji, ich wewnętrzne pęknięcia decydowałyby o niespójności. Z tego punktu widzenia można by kwestionować spójność *Kąpieli w Lucca* (w powieści nie zostało zrealizowane to, co zapowiada spis treści).

Natomiast o scalającej roli tematu przekonują w zupełności analizy zawarte w książce Marii Indyk, a szczególnie *Podsumowanie*, w którym właśnie „wspólne pole tematyczne” urasta do jednego z najważniejszych elementów uspoijniających prozę Buczkowskiego (s. 125—126).

Seweryna Wystouch

O „KULTURZE”. WSPOMNIENIA I OPINIE. Przygotowali Grażyna i Krzysztof Pomianowie. Londyn 1987. „Puls”, ss. 180.

„KULTURA” i JEJ KRAĞ. 1946—1986. KATALOG WYSTAWY CZTERDZIESTOLECIA INSTYTUTU LITERACKIEGO. Paryż 1988. „Les Amis de »Kultura«”, ss. 204.

„To przede wszystkim Jerzy Giedroyc wpoił nam przeświadczenie, że prawdziwa literatura, choćby politycznie obojętna, jest nam w naszych zmaganiach z totalizmem równie potrzebna, jak analizy totalizmu, że tworzenie kultury to two-

⁶ Artykuł W. Boleckiego *Spójność tekstu (literackiego) jest konwencją*, a także omawiany rozdział recenzowanej książki pt. *Spójność tekstów językowych* były referowane na konferencji teoretycznoliterackiej w Ryni (1981) i zostały opublikowane w zbiorze *Teoretycznoliterackie tematy i problemy* (Wrocław 1986).

rzenie wartości, bez których wszelkie doraźne politykowanie nie miało sensu, bo to o te właśnie wartości chodzi przede wszystkim. [...] Jerzy Giedroyc *exegit monumentum aere perennius*. Będzie trwał ten pomnik nie tylko póki my żyjemy, ale póki żyć będą ludzie czytający po polsku" (O 87)¹.

„Kultura” i Jerzy Giedroyc, pismo i jego redaktor — to zestawienie pojawia się nieustannie na kartach dwóch książek wydanych z okazji 40-lecia Instytutu Literackiego w Paryżu. Nie ma chyba ani krzty przesady w wyżej przytoczonej laudacji pióra Jana Józefa Lipskiego. Nie jest on przy tym odosobniony w swoich opiniach. Podobne głosy wypełniają obydwie interesujące nas pozycje, czego zresztą trudno się ustrzec przy takich okazjach. Jest jednak coś, co powoduje, że próba rejestracji i opisu wieloletniej działalności Instytutu i „Kultury” wyłamuje się z konwencji rocznicowych laurek. Pochwały, umiarkowane zachwyty, wyliczanki sukcesów są tu oczywistościami, ale to tylko kwestia zachowania proporcji. Zajmują one bowiem szczupłą część omawianych pozycji. Dominuje natomiast rzetelność w przedstawieniu dorobku „Kultury”, sylwetek jej głównych animatorów i współpracowników, historycznego i politycznego kontekstu zdarzeń oddziałujących na linię pisma.

Szczególnie widoczna jest owa rzetelność w przypadku katalogu wystawy zorganizowanej w dniach 11 XII 1986 — 10 I 1987 w Bibliotece Polskiej w Paryżu i nim zajmujemy się w pierwszej kolejności. Nie byle jaki jest to zresztą rarytas wydawniczy. Staranna edycja w nakładzie 1000 egzemplarzy wydaje się nie zaspokajać potrzeb polskiej emigracji i środowisk kulturalnych na Zachodzie, a cóż dopiero mówić o szerokim gronie publiczności literackiej w kraju. A przecież właśnie w kraju pozycja ta jest wyjątkowo potrzebna. Katalog nie jest bowiem zwykłym albumem, posiada olbrzymią wartość dokumentacyjną i stanowi chyba najpełniejsze, najobszerniejsze, jak do tej pory, źródło wiedzy o „Kulturze” i jej środowisku, szczególnie przydatne dla młodszych pokoleń jej czytelników, dla których początki pisma owiane są legendą i dla których czasy, gdy osobom przewożącym „Kulturę” do Polski wytaczano procesy, wydają się tak odległe, że niemal nieprawdopodobne.

Zastanawiająca jest tu szczególna dysproporcja pomiędzy szczupłym gronem osób przygotowującym wystawę a jej komitetem honorowym, gdzie znalazły się same niemal znakomitości francuskiego świata nauki i sztuki. Na liście komitetu znajdujemy m.in. nazwiska Daniela Beauvois, Alaina Besançona, Claude'a Gallimarda, Eugene Ionesco, Jacques'a Le Goffa, Paula Ricoeura. Podobna dysproporcja narzuca się również w trakcie lektury: z jednej strony ogrom dokonania, bestsellery, nagrody, wybitne nazwiska wylansowane przez „Kulturę”, z drugiej zaś — garstka osób bezpośrednio zaangażowanych w prace edytorskie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pismo nie powinno przetrwać 40 lat, prosperując zupełnie nieźle pod względem zarówno merytorycznej zawartości, jak i finansowym. A jednak! Teraz dorobek ten zgromadzony w jednym miejscu, uszeregowany i usystematyzowany świadczy o wielkim wkładzie pracy ludzi skupionych wokół Jerzego Giedrycia.

Jak sygnalizują autorzy, „katalog zawiera opis wszystkich eksponatów pokazanych na wystawie »„Kultura” i jej krąg«, dane biograficzne i bibliograficzne o twórcach Instytutu Literackiego i ich współpracownikach, wiele nie publikowanych dotąd dokumentów, tekstów i fotografii. Przynosi też po raz pierwszy pełny alfabetyczny spis autorów, którzy publikowali w »Kulturze« w latach 1947—

¹ W ten sposób odsyłam do książki O „Kulturze”; skrót K oznacza drugą z omawianych tu pozycji: „Kultura” i jej krąg. 1946—1986. Liczba po skrócie wskazuje stronicę. W obu książkach nazwisko J. Giedrycia występuje w wersji „zachodnioeuropejskiej”: Giedroyc.

1986 oraz oryginalne opracowania różnych wymiarów historii samej »Kultury« i Instytutu» (K 4). Szczególnie warto zwrócić uwagę na zestawienie autorów pisma poprzedzone komentarzem Grażyny Pomian, zawierające ponad 2400 nazwisk, pośród których takie znakomitości, jakie znalazły się np. w komitecie honorowym, nie są bynajmniej wyjątkami. Imponujące jest to zestawienie, a przy tym bardzo pomocne w odszukiwaniu interesujących nas autorów i ich tekstów rozrzuconych w rocznikach »Kultury». Zamyka ono katalog, stanowi swoistą klamrę przemawiającą liczbą nazwisk i ich rangą na literackim rynku.

Cofnijmy się jednak i przyjrzyjmy układowi książki. Trudno przy okazji tego typu omówień poświęcać uwagę specyficznej atmosferze tej publikacji, ale trudno także oprzeć się wrażeniu, iż jej systematyczny, staranny układ ma w sobie coś z klimatu towarzyszącego od początku »Kulturze» i jej twórcom: wewnętrzne przekonania o słuszności takiej właśnie, a nie innej formuły pisma, pewności, konsekwencji poglądów, jednocześnie zaś niespotykanej otwartości na ujęcia odmienne czy wręcz polemiczne. Tego, co sprawiało, iż »Kultura» niemalże od początku swojego istnienia wynurzała się z chaotycznych odmetów polskiego życia literackiego i politycznego zarówno w kraju, jak i na emigracji i wyraźnie nad nim górowała. Jest bowiem pewne, że właśnie owa atmosfera istniejąca w szkicach komentujących poszczególne części wystawy decyduje o całości, sprawia, iż dorobek Instytutu i miesięcznika jest nam bliższy, mieni się bogactwem propozycji i idei, różnorodnością sylwetek twórczych, nie jest natomiast suchym zestawem faktów, nazwisk, dat i liczb.

Dwa takie szkice otwierają katalog. Pierwszy, pióra Krzysztofa Pomiana, *Redaktor i Publicysta — o polityce »Kultury»*, próbuje wskazać na logikę intelektualnych powiązań pomiędzy Giedroyciem i czołowym komentatorem i publicystą pisma, Juliuszem Mieroszewskim. Sięgając do ich korespondencji (5000 listów!) Pomian odtwarza klimat wspólnego wypracowywania stanowisk politycznych dotyczących konkretnych zdarzeń i zawiązującą się przy tym przyjaźń tych tak różnych i jednocześnie tak bliskich sobie osobowości. Łączy ich jedno: większość własnego życia poświęcili »Kulturze» i jej czytelnikom. Nie ma tu miejsca na szczegółowe roztrząsanie linii politycznej pisma, to znajdzie się w innym miejscu, więcej uwagi zwraca autor na styl korespondencyjnego redagowania »Kultury», na redakcyjną kuchnię. Kurs polityczny jest raczej wynikiem mozolnej często i nigdy niemalże nie wybiegającej poza merytoryczne kwestie wymiany poglądów między Redaktorem a Publicystą, jak też pochodną bliskich obu inspiracji. W jednym z listów pisał Mieroszewski: »Pan i ja jesteśmy uformowani w tradycji liberalnej, lecz w Polsce liberalizm jest martwy [...]. Numer »Kultury« z lewicującym artykułem Mieroszewskiego, z ultrakonserwatywnym artykułem Wacka Zbyszewskiego i z nagrodą dla Miedzińskiego — byłby w najlepszej liberalnej tradycji, lecz dla czytelnika krajowego byłby po prostu nie do pojęcia» (K 21).

Emigracyjne pismo *gros* uwagi poświęcające krajowi i jego liberalne nastawienie, a przynajmniej — używając określenia Giedroycia — »nienawiść do owczych odruchów», oto kamienie węgielne poglądu, w którym twórcy miesięcznika wyprzedzili dojrzałą myśl polityczną w Polsce o 20 bez mała lat.

Następny szkic, *Swobodne głosy*, autorstwa Wojciecha Karpińskiego, tyleż osobisty, napisany ze smakiem i literacką maestrią, co okraszony interesującą koncepcją historycznoliteracką, daje obraz drugiego z głównych pól działalności miesięcznika, jakby potwierdzając konstatacje Jana Józefa Lipskiego, że prawdziwa literatura jest w zmaganiach z totalizmem równie potrzebna jak analizy totalizmu. Przedmiotem opisu stają się tu »książki zbójcekie» Karpińskiego, lektura Miłosza, Gombrowicza, Herlinga-Grudzińskiego, Czapskiego, Stempowskiego, Wata i Jeleńskiego. Podążając śladami Miłosza, jego koncepcji trzech polszczyzn, umieszcza ich autor w systemie »polszczyzny czwartej», wymienia jako jej prekursorów:

„Za początek powojennej czwartej polszczyzny przyjąć można historyczny już majowy numer »Kultury« z 1951 roku, gdzie po raz pierwszy pojawiły się teksty Miłosza (artykuł *Nie* wyjaśniający przyczyny zostania na Zachodzie, wiersze) i Gombrowicza (fragmenty *Trans-Atlantyku*) wspierane przez Stempowskiego (*Wronia i Siena*). Za dojrzały wyraz »szkoły rzeczywistości« przyjmują letnie numery »Kultury« z 1963 roku” (K 36). Poszukuje również Karpiński *differentia specifica* sygnalizowanego przez siebie systemu: „W przeciwieństwie do trzeciej, klasyczno-romantycznej, Mickiewiczowskiej, czwarta polszczyzna zaznaczyła się mocno w prozie. Nie w powieściach. Nie sprzyjał temu duch czasu ani duch literatury polskiej w esejach. Podziały na okresy i gatunki są przeważnie mgliste. Nie będę się upierał przy formułach. Czy *Traktat poetycki* jest esejem? Czy jest nim *Nieobjęta ziemia*? Czy jest nim *Dziennik*, *Inny świat*? Dla mnie — tak” (K 36).

Nie ulega wątpliwości, że teksty przytaczane przez Karpińskiego należą dziś do klasyki polskiej literatury. Do tego stopnia, że autorska wizja profesora Pimki zadającego w warszawskim liceum im. Jerzego Giedroycia temat wypracowania z Herlinga-Grudzińskiego bądź z Gombrowicza narzuca się z niesłychaną wyrazistością.

Teksty Karpińskiego i Pomiana stanowią coś w rodzaju wprowadzenia w złożoną problematykę goszczącą na łamach „Kultury”, ukazując jej podwójne oblicze: polityczne i literackie, co nie znaczy, że ta dwudzielność jest w 40-letniej historii pisma elementem kluczowym. Polityka i historia będą dominowały w ekspozycjach pierwszych 4 części wystawy, literatura czy też szeroko rozumiana kultura — w częściach pozostałych. Właściwy katalog składa się bowiem z 8 części odpowiadających działom wystawy. Każda z takich części poprzedzona jest krótkim wstępem jednego z twórców scenariusza. Czasem są to jednak rozbudowane szkice, będące niemal w takim samym stopniu co zdjęcia i opisy ekspozycji kopalnią wiedzy o piśmie. W albumie znalazły się wszystkie ekspozyty zgromadzone na paryskiej wystawie; wyróżnione zostały one odpowiednim znakiem graficznym, a to ze względu na fakt, iż często na jedną pozycję składało się kilka lub kilkanaście artykułów, map, zdjęć. Dlatego też wytrawny czytelnik musi kluczyć w poszukiwaniu ciekawostek, rarytasów, zastanawiających danych.

Część pierwsza, *Historia Instytutu Literackiego*, jest chyba najbardziej wyrazista, najłatwiejsza do zestawienia. Ale i tu pojawia się kłopot. Jak bowiem — zastanawia się we wstępie Grażyna Pomian — spośród setek współpracujących z dużą częstotliwością na łamach pisma wybrać współpracowników „Kultury”. Ostatecznie grupę współpracowników ustaliła sama redakcja, a spośród nich w pierwszym dziale wystawy pojawiły się sylwetki Marii Czapskiej, Wojciecha Skalmowskiego (M. Brońskiego), Marii Danilewicz-Zielińskiej, Bohdana Osadczyka i Benedykta Heydenkorna. A sama redakcja? W numerze 3 z r. 1955 ukazało się następujące wyjaśnienie: „Szereg czytelników prosi nas o podanie składu osobowego »Kultury«. Do zespołu należą: Redaktor Jerzy Giedroyc; Redaktor Giedroyc Jerzy; Jerzy Giedroyc; Redaktor; Giedroyc; Jerzy oraz inni członkowie zespołu »Kultury«” (K 47). A biorąc rzecz poważnie — odpowiedź przynosi inny z eksponowanych numerów pisma: „Słowo »zespół« w sensie, w jakim używamy go na łamach »Kultury«, nie ma nic wspólnego z mistyką podziemia, »czarną ręką« czy komitetem ocalenia publicznego. Nie pokrywa się nawet ze słowem »jedność«. [...] W formalnym tego słowa znaczeniu, słowo zespół jest równoznaczne z pojęciem redakcji »Kultury«. W skład redakcji wchodzi: redaktor, współpracownicy przebywający w Maisons-Laffitte pod Paryżem oraz londyński korespondent »Kultury« — to wszystko” (K 47). Tak więc część tę wypełniają fotografie, biogramy i cytaty z Giedroycia, Zofii i Zygmunta Hertzów, Juliusza Mieroszewskiego, zdjęcia „familijne”, listy, pierwsze numery pisma i pierwsze książki Instytutu Literackiego, fotografie starej siedziby „Kultury” na tzw. Kornejku, czyli

avenue Corneille, i nowej willi, spisy prenumeratorów (znajdujemy ich nawet w tak egzotycznych krajach jak Burrendi, Zimbabwe czy Wyspy Dziewicze), apele i rachunki fundacji. Główne zestawienie zawiera, obok najważniejszych faktów historycznych, imponujący dorobek: 470 numerów „Kultury” wydanych do końca r. 1986, 77 numerów „Zeszytów Historycznych” (ponad 112 tys. egz.) i 345 tomów „Biblioteki Kultury” (ponad 540 tys. egz.).

Dział drugi, *Idee, opinie, kontrowersje*, składający się głównie z publikacji ilustrujących ideologiczne oblicze pisma, otwiera szkic Krzysztofa Pomiana wyliczającego podstawowe problemy pojawiające się na łamach miesięcznika, a zgrupowane w trzech kręgach tematycznych: 1) marksizm, komunizm, „socjalizm realny”; 2) Kościół, religia, wspólnoty wyznaniowe a społeczeństwo; 3) nacjonalizm (a raczej — w wydaniu „Kultury” — antynacjonalizm), ze szczególnym uwzględnieniem antysemityzmu. Na wystawie i w katalogu znajdują się więc pozycje byłych marksistów: książki Milovana Djilasa, Władysława Bieńkowskiego, Leszka Kołakowskiego piszącego również o sprawach religii, a także Andrzeja Stawara, Aleksandra Hertza, Waława Zbyszewskiego.

Działem bardzo szczerym, ale niezwykle istotnym jest fragment ekspozycji zatytułowany *Gulaq*, a to ze względu chociażby na prekursorską rolę — czego dowodzi Jolanta Chojecka — jaką odegrała tu „Kultura” wydając książki Czapskiego i Herlinga-Grudzińskiego. Autorka komentarza koncentruje się również na opisie perypetii wydawniczych Czapskiego na zachodnim rynku oraz dorobku Instytutu w sferze badań nad zbrodniami radzieckimi, zawierającego się przede wszystkim w „Zeszytach Historycznych”. W katalogu dział ten uzupełniają niezwykle ciekawe fotografie: kalendarzyk Czapskiego z okresu pobytu w niewoli, obóz w Kargopolu, więzienna podobizna Herlinga, mapa obozów, więzień i szpitali psychiatrycznych na terenie Związku Radzieckiego, statystyki i zestawienia Polaków zaginionych na Wschodzie, recenzje wzmiankowanych książek publikowanych w prasie zachodnioeuropejskiej.

Andrzej Mietkowski zajmuje się natomiast problematyką streszczoną w haśle *Sąsiedzi i Europa*. I tu również widoczna jest prekursorska rola „Kultury”. W momencie gdy w Europie milkną ostatnie odgłosy wojny, pismo wypracowuje już nową linię polityczną. Wiele lat później Mieroszewski dookreśli tę linię: „Opowiadamy się za programem wyzwolenia narodów ujarzmionych przez Rosję — nie z romantyzmu, tylko dlatego, że innej drogi nie ma i *de facto* nigdy nie było [...]. Jedyną naszą szansą jest łączyć się z tymi, którzy, podobnie jak my, chcieliby wyzwolić się i stanąć o własnym losie [...]. Z historycznej koniunktury, na którą czekamy, nic nam nie przyjdzie, jeżeli do niej nie będziemy rzetelnie przygotowani” (K 95). Tą drogą kroczyć będą publicyści pisma przez 40 lat. Zbliżenie z narodami: ukraińskim, białoruskim, litewskim, czeskim, niemieckim, stanie się ich dziełem. Klucz personalny znów jest elementem najważniejszym. W dziale tym dominują — wraz z ich książkami — sylwetki Michała Hellera, niedawno zmarłego Andrzeja Chileckiego, Leopolda Ungera.

Część następna, najciekawsza chyba z punktu widzenia literackiego, opracowana jest przez Krzysztofa Rutkowskiego. *Literatura bez granic i cenzora* — to obraz „zorganizowanej” przez miesięcznik płaszczyzny nieskrępowanej wymiany wartości artystycznych, to (znów!) wiele nazwisk wylansowanych przez Giedroycia i jego najbliższych współpracowników. Wszyscy pamiętamy o nobliście Miłoszu, o światowym prestiżu Gombrowicza, ale jest tu również miejsce dla postaci mniej znanych, jak np. dla Zygmunta Haupta, autora *Pierścienia z papieru*, która to książka należy — wedle Rutkowskiego — do najbardziej zadziwiających osiągnięć polskiej prozy. A obok Haupta Straszewicz, Herbert, Mrozek, Hłasko, Nowakowski i autorzy obcy: Orwell, Silone, Terc, Green. Książki, książki, książki... I narzucające się z wielką siłą przekonanie, że literatura emigracyjna i literatura

krajowa publikowana poza granicami Polski — to co najmniej połowa dorobku naszej literackiej współczesności.

Esej i krytykę w oddzielnym fragmencie wystawy reprezentują Czapski, Stem-powski, Jeleński. Sylwetki doskonale znane, toteż i Wojciech Karpiński ogranicza się tu jedynie do bardzo szczupłego wprowadzenia.

„Co by się stało z ogromną rzeszą emigrantów bez pisma Jerzego Giedroy-cia” — zastanawia się Grażyna Pomian w komentarzu do poświęconej polskiemu wychodźstwu politycznemu części wystawy (K 150). Zastanawiające są mechanizmy swego rodzaju walki o rząd dusz, jaką musiała toczyć „Kultura” przez wiele lat atakowana zewsząd — co zakrawa na szczególną ironię — za swoją otwartość i liberalizm. „Jedną z funkcji spełnianych przez »Kulturę« jest ukazywanie emigracji wzoru zachowań: intelektualnego, społecznego i politycznego. I nie chodzi tu o artykuły wychowawczo-moralizatorskie, lecz o propagowanie wzorów osobowych dzięki informowaniu o wybitnych postaciach polskiej diaspory, dzięki publikacji ich dorobku, dzięki wreszcie oddawaniu hołdu tym, którzy swym ta-lemtem i pracowitością wnieśli polską cegiełkę do kultury świata zachodniego. »Kultura« oddawała sprawiedliwość działaczom emigracji, których praca i po-stawa przyczyniły się do umiędzynarodowienia sprawy polskiej, nawet wówczas, gdy nie podzielała ich opinii politycznych” (K 150). Mowa tu głównie o gen. An-dersie, Edwardzie Raczyńskim, Kajetanie Morawskim, Michale Sokolnickim i Wła-dysławie Pobóg-Malinowskim.

Ostatni dział: „Kultura” — kraj — „Kultura”, wzbogacany jest przez szkic Se-weryna Blumsztajna *Obecność* odsłaniający kulisy upartego szukania przez twór-ców pisma ścieżek prowadzących do Polski, ale również, niejako z drugiej strony, rezultaty oddziaływania, aż do — pośrednio — powstania niezależnego ruchu wydawniczego w kraju w połowie lat siedemdziesiątych, nowych pism i instytucji. Ale i tę „próbę konkurencji” przeszła „Kultura” zwycięsko i nie za grobem było to zwycięstwo — jak pisze Blumsztajn. W tej grupie eksponatów obok sylwetek Kisielewskiego, Cata-Mackiewicza, Michnika, Najdera, obok materiału fotograficznego ze spotkań krajowych i emigracyjnych pisarzy oraz ludzi kultury, znajdujemy ciekawostkę: numery legalnych pism krajowych z propagandowymi ar-tykułami skierowanymi przeciw „Kulturze”. Poza tym dokumenty głośnego pro-cesu „taterników”, dokumenty KOR-u, pierwsze krajowe przedruki miesięcznika i „Zeszytów Historycznych”. Tę część katalogu zamykają fotogramy sal ekspozy-cyjnych. Materiał fotograficzny jest tu zresztą świetnie dobrane, uderza „natu-ralnością”. Całość katalogu — to, jako się rzekło, z jednej strony ogromny wysiłek dokumentacyjno-inwentaryzacyjny, z drugiej zaś atmosfera, o której staraliśmy się już pisać.

I pewnie nie ma w tym przesady, druga bowiem z interesujących nas pozycji, choć składa się z wypowiedzi wielu osób, cała napisana jest jakby „pod wrażeniem”, jest summą pojedynczych dociekań nad istotą pewnego fenomenu. Jak dowodzi w jednej z recenzji Jolanta Piątek: „Fenomen powstania, trwania i wagi »Kultury« zadziwia wszystkich piszących. W jaki sposób Giedroyć po-trafił stworzyć sobie pozycję, stać się instytucją, nadać sobie indywidualne oblicze?”² W tym też sensie rację mają Grażyna i Krzysztof Pomianowie, którzy w słowie wstępnym piszą, iż książka ta „jest niejako przedłużeniem wystawy” (O 9). Szkice autorstwa 28 przedstawicieli świata nauki i kultury podzielone zostały na 3 części. Pierwsza, najobszerniejsza, dotyczy twórców pisma, druga nosi tytuł *Rola „Kultury” w kształtowaniu świadomości Polaków*, trzecia zaś zawiera wypowiedzi dotyczące funkcjonowania pisma w euro-pejskim obiegu kulturalnym. Pierwsza grupa tekstów, chyba najdalej odbiegająca

² J. Piątek, O „Kulturze”. „Kontur” 1988, nr 1.

od stylu okolicznościowych laurek, najbardziej wysmakowana, a zarazem osobista, impresyjna, najpełniej chyba oddaje istotę interesującego nas fenomenu. I byłby to zapewne paradoks oczywisty, gdyby nie fakt, iż udział w tym niełatwym przedsięwzięciu biorą Miłosz, Kisielewski, Karpiński. Wszyscy drążą tajemnicę nieustającego powodzenia „Kultury”, skupiając się na indywidualnych predyspozycjach Giedroycia i jego współpracowników. Wacław Zbyszewski w nieco przestylizowanym tekście *Zagubieni romantycy*, z podtytułem znakomicie oddającym tegoż tekstu charakter (*Panegiryk — pamflet — próba nekrologu?*), tak np. wspomina Zygmunta Herta: „to nieraz Sancho Pansa laffitowskiego Don Kiszota i bez jego ziarnka realizmu, bez jego zmysłu humoru i dobrego apetytu, no i bez tego roboczego wołu Giedroyca by zapewne nie wyciągnął” (O 26). A Miłosz w oddzielnym szkicu poświęconym Hertzowi, również bardzo osobistym, ale i prawdziwym, zapytuje: „a któż z nas kiedykolwiek spodziewał się, że Zygmunt z odległości zacznie wyglądać posagowo?” (O 48). Zygmunt Hertz ciągnący w pocie czoła wózek z książkami i przesyłkami „Kultury”, milczący zaś w kwestiach decydujących o linii i ostatecznym kształcie pisma, jawi się nam jak prawdziwy bohater, bez którego przepadałaby wielka część dorobku powojennej emigracji.

Mniej „literackie”, bardziej natomiast rzeczowe studium (a właściwie dwa krótkie szkice) poświęcił Józefowi Czapskiemu Philippe Aries, Jeleńskiemu zaś i jego pracom przyjrzał się dokładnie Wojciech Karpiński koncentrując się na „oryginalnym spojrzeniu na pewien nurt tradycji polskiej przez pryzmat nowoczesnej myśli Zachodu” (O 62). Osoba Jerzego Giedroycia jest centralną postacią tekstów Jana Nowaka i Stefana Kisielewskiego. Ten ostatni jest, jak zawsze, gawędziarzem niezrównanym, próbując sprowadzić redaktora na ziemię, przytaczając związane z nim anegdotki i zdarzenia, ukazując go wreszcie jako własnego antagonistę, ale i oddając mu sprawiedliwość: „Wobec jubileuszu trzeba zamknąć krytyczną paszczę i zapomnieć, iż »wolno psu na Pana Boga szczekać«. Pomyślcie sobie: 470 numerów »Kultury«... [...]. I wiele setek polskich nazwisk przypomnianych, uratowanych od zgubienia w czeluściach wojen i rewolucji, w międzynarodowym światowym młynie. Historia, literatura, polityka, poezja, malarstwo, bibliografia. I tego wszystkiego dokonał jeden człowiek z pomocą nieprawdopodobnej swej Asystentki, Zofii Hertz. *Hut ab, meine Herren!*” (O 75—76).

„Czasy heroiczne” „Kultury” przypomina Zofia Romanowiczowa w szkicu *Południe z przeszłości*. Niewielka redakcja, borykająca się ciągle z kłopotami finansowymi, niepewna lokalu i niedosypiająca po nocach, by zdążyć na czas z nowym numerem pisma — oto obraz jakże odmienny od uparcie przez 40 lat głoszonych też propagandowych o rzekomym finansowaniu miesięcznika i Instytutu przez CIA i rządu krajów zachodnich. Także obraz, w którym kłopoty stają się elementem nowej legendy, spychane w cień przez familijną, „biwakowo-koczowniczą” atmosferę siedziby „Kultury”, nawiedzanej przez licznych gości, poddanej rytuałowi wspólnych posiłków i niekończących się dyskusji między mieszkańcami oraz między mieszkańcami a przybyszami. Skoro zaś o nich mowa, trudno oprzeć się chęci zacytowania w całości jednej z anegdot podanych przez Romanowiczową. Rzec dotyczy Miłosza:

„Na przykład istnienie łagrów, o których tutaj miał informacje z pierwszej ręki [...], było dla niego rewelacją i nie mógł się pogodzić z faktem, że to było dla niego rewelacją.

— To wszystko propaganda — wylatywał w powietrze. [...] łagrów nie było. Łagry, tak. Wy naumyślnie kłamiecie, żeby mnie denerwować! I potem następowala awantura. Aż któregoś dnia, kiedy Miłosz powiedział Zygmuntom: — Więc wy twierdzicie, że w Rosji są obozy koncentracyjne? — Odpowiedzieli mu chórem: — Jakie obozy koncentracyjne? Czyś ty zwariował? W Rosji nie ma żadnych łagrów!

I tu Miłosz nie wytrzymał: — Jak to nie ma, przecież są! — Widząc, że Zygmuntowie się śmieją — zawołał:

— Wyście mnie zniszczyli, to wszystko wasza wina! Już nigdy w życiu niczego nie napiszę!

I wyszedł, roztrzęsiony. To była północ, jeszcze parę listów, parę rozdziałów korekty, wreszcie fajerant. Koło trzeciej nad ranem skrobanie do drzwi. Miłosz. Inny człowiek.

— Napisałem wiersz. Czy chcecie, żebym wam przeczytał?" (O 35).

Takich opowiadestek znajdujemy wiele, ocieplają one klimat wspomnień, nadają mu znamię autentyczności. Może również i z tego względu pierwsza grupa tekstów najczęściej mówi nam o fenomenie „Kultury”. Pisane są one niejako od wewnątrz, rzucają światło na sylwetki twórców pisma i jeśli kreują jakąś legendę, to jest to tylko legenda zwykłości. Grono ludzi pracujących niemal od rana do późnej nocy, przyjazdy, wyjazdy, dyskusje, pies Black kręcący się wokół stołu, migawki codzienności.

Ta atmosfera dostrzegalna jest również w niektórych szkicach pomieszczonych w części drugiej. Na tyle mocno istniejąca we wrażeniach przybyszów z kraju, by miarą oddziaływania miesięcznika na świadomość Polaków były ich indywidualne doświadczenia i wspomnienia. Na plan pierwszy wybijają się tu nieszablonowe teksty Antoniego Pawłaka (91, *avenue de Poissy*) i Janusza Andermana (*Leczenie u Giedroycia*). Perspektywa osobista znów wydaje się najtrafniejsza. Wszelkiego rodzaju ilościowe określenia nie zdają egzaminu. Wobec zjawiska „Kultury” jesteśmy bezradni. Pisze Wiktor Kulerski: „Nie poważę się na próbę określenia, czym dla kraju był i jest Instytut Literacki w Paryżu. Nie umiem ocenić nawet w przybliżeniu liczby czytelników jego publikacji ani wpływu, jaki wywarły na społeczeństwo” (O 124). Zresztą niemal każdy z autorów tej książki powstrzymuje się od tego typu ocen. Zazwyczaj ograniczają się oni do związanego z „Kulturą” najbliższego im wycinka rzeczywistości. Tak jest w przypadku wzmiankowanego wyżej tekstu Kulerskiego (mowa tu o latających bibliotekach), Lidii Ciołkoszowej („Kultura” a kręgi lewicowe na emigracji), Bolesława Wierzbiańskiego (wpływ pisma na odbiorców zza oceanu). Wiele znajdziemy tu spostrzeżeń przyczynkarskich, skąpych fragmentów dotyczących sytuacji Giedroycia i jego kręgu wobec konkretnych zdarzeń historycznych, zbyt skąpych jednak, by taka mozaika mogła się ułożyć w całościową panoramę. Lepiej tę rolę spełnia niewątpliwie katalog jubileuszowej wystawy.

Przez pomyłkę chyba znalazł się w drugiej części tekst obcokrajowca, Daniela Beauvois. I nie ze względu na sam fakt cudzoziemskiego pochodzenia autora. Beauvois pisze raczej o oddziaływaniu „Kultury” na opinię zachodnią, o propagowaniu przez nią polskich „pozytywnych” wartości kulturowych: „Dla Francuza, wielbiciela Woltera i przeciwnika wszelkiego fanatyzmu, jest rzeczą szczególnie cenną odnajdywanie w »Kulturze« obrazu Polski dalekiego od nacjonalizmu, antysemityzmu czy też nietolerancyjnego katolicyzmu” (O 107).

Opinia ta koresponduje z wypowiedziami znajdującymi się w części ostatniej, najbardziej nierównymi i najbardziej szkiecowymi. Autorzy (w przytłaczającej większości obcego pochodzenia) oscylują tu między okolicznościową kurtuazją (Karl Dedecius, *Nie palcie książek*) a przedstawianiem „Kultury” jako swoistego wzoru pisma, co szczególnie wyraźnie narzuca się w przypadku „wschodnioeuropejskich” opinii (Irina Iłowska, Władimir Maksimow, Pavel Tigrid), i niekłamany zachwytem (Gotthold Rhode, *Czterdzieści lat „Kultury” — czterdzieści lat fascynującej lektury*). Ta część książki pozostawia zapewne największy niedosyt.

Należy podkreślić, że nie wszystkie teksty zostały napisane specjalnie z okazji jubileuszu Instytutu Literackiego. Nie wszystkie cechuje taka żywość jak te Miłosza, Kisiela, Romanowiczowej. Jednakże ta kolorowa mozaika jest koniecznym

uzupełnieniem omawianego katalogu. Instytut Literacki widziany z zewnątrz i od wewnątrz, ludzie, daty, liczby i książki, zdarzenia historyczne i anegdotyczne. Obie te pozycje, czytane i wertowane jedna po drugiej, obie razem wzięte — dają doskonałe pojęcie o dokonaniach „Kultury”. A jednak jeszcze czegoś brakuje... Może należałoby zadać sobie trud zebrania większej ilości bardziej dopracowanego materiału wspomnieniowego, może więcej szczegółów byłoby tu przydatne. Na razie oddano twórcom „Kultury” sprawiedliwość. Na rozmaite sposoby. Najdonioślej i najczęściej brzmią takie głosy, gdzie — jak u Andrzeja Drawicza — uderza bezpretensjonalność daleka od rocznicowych, lukrowanych przemów. I może w nich właśnie najlepiej streszcza się sens fenomenu pisma:

„Jak im się kiedyś wypłaci wolna Polska? Pomnikami? Fundacjami? Nazwami ulic? Wszystko to na pewno będzie i ktoś tego dożyje. Gorzko, że nie możemy na razie zwrócić im kraju, w którym nie jesteśmy gospodarzami. Ale trzeba się od nich uczyć także — może przede wszystkim — tego, że zawsze istnieje możliwość sensownego działania dla przyszłości, w której nastąpi spotkanie wszystkich Polaków dobrej woli.

Życie długie i róbcie swoje” (O 110).

Andrzej Niewiadomski

Hans - Peter Hoelscher - Obermaier, ANDRZEJ KUŚNIEWICZ' SYN-KRETISCHE ROMANPOETIK. München 1988. Verlag Otto Sanger, ss. 248. „Slavistische Beiträge”. Band 227.

Proza Andrzeja Kuśniewicza jest od lat tłumaczona na język niemiecki i dostępna na rynku księgarskim RFN, toteż pojawienie się niemieckiej pracy poświęconej powieściom tego pisarza może wydać się naturalną konsekwencją pewnej popularności polskiego twórcy. Książka Hoelschera-Obermaiera nie jest jednak publikacją popularyzatorską i jej związek z regułami rynku wydawniczego jest dość luźny, choć nie brak w niej biografii pisarza i dziejów jego kariery, będących jednocześnie wyjątkowo rzetelnym przeglądem dotychczasowych głosów krytyki polskiej o Kuśniewiczu. Autor przyjmuje własną płaszczyznę rozważań, którą stanowi analiza powieściowej poetyki, rekonstrukcja sposobów opowiadania i poziomów tekstu.

Takie założenie zmusza Hoelschera-Obermaiera do określenia teoretycznych podstaw. Poświęcony jest temu obszerny wstępny rozdział *Zum Aufbau literarischer Erzähltexte*, dotyczący konstrukcji tekstu narracyjnego. Autor odwołuje się do Ingardenowskiej koncepcji trzech warstw dzieła literackiego, którą rozwija korzystając z nowszych prac teoretycznych, przede wszystkim niemieckich, lecz również polskich (Sławiński, Markiewicz). U podstaw takiego postępowania leży założenie wypowiedziane wprost na s. 20 — że szersze kompleksy znaczeniowe dadzą się ująć wewnątrz językowych zjawisk i procesów, które je konstytuują, i że przez systematyczną analizę różnych poziomów dzieła badacz gromadzi dane do pełnej rekonstrukcji znaczeń. Znaczeniowość dzieła widzi autor jako skomplikowany proces akumulacji poszczególnych jego elementów — a więc dynamicznie. Tego rodzaju podejście ma oczywiście bogatą tradycję i wywodzi się z literaturoznawstwa strukturalistycznego, wzbogaconego o nowe propozycje takich autorów, jak Karlheinz Stierle (*Text als Handlung*) i Wolf Schmid, wiodące w kierunku generatywnego modelu dzieła literackiego. Właściwym zadaniem w tej części pracy jest wprowadzenie jasno określonej terminologii, wyróżnienie trzech poziomów tekstu narracyjnego („die Ebene des Geschehens”, „der Geschichte”, „der Erzählung”), zarysowanie układu nadawczo-odbiorczego i wymiarów symbolicznych. W wielu wypadkach autor korzysta z prac polskich — np. posługuje się termi-